



30 lat w służbie kultury na Śląsku

„Trybuna“ rozmawia z Karolem Stryją

SA PIĘKNE DATY bez uroczystych jubileuszów i głośniego fetowania, a przecie ze względu na osiągnięcia obramowane tą datą, zasługujące na uwagę. Tak cichy jubileusz obchodzi w tych dniach Karol Stryja, kierownik artystyczny i pierwszy dyrygent Filharmonii Śląskiej, docent Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach. Najbliższy koncert symfoniczny Filharmonii Śląskiej w dniu 18 października ma właśnie zamknąć dziesięcioletni okres jego działalności na stanowisku kierownika artystycznego i I dyrygenta w tej instytucji, a równocześnie okres 30-letniej pracy artystycznej na Śląsku. Ale sięgnijmy do faktów i dat.

— Pierwsze moje występy dyrygenckie — opowiada Karol Stryja — odbyły się w 1933 roku. Prowadziłem wówczas kilka chórów amatorskich w powiecie cieszyńskim. Studia odbywałem na Wydziale Pedagogicznym w Śląskim Konserwatorium Muzycznym w Katowicach. Ukończyłem je w roku 1939. W czasie tych studiów prowadziłem przez pięć lat chór mieszany w Łaziskach Górnych, gdzie w roku 1938 wystawiłem jedną z pierwszych oper polskich „Krakowiacy i górale” Jana Stefaniego do libretta Wojciecha Bogusławskiego.

— Jak potoczyły się koleje pańskiego życia po drugiej wojnie?

— W roku 1945 wpadłem od razu w ogromnie dynamiczny nurt śląskiego życia kulturalnego. Trzeba było godzić swoje własne ambicje i dążenia z potrzebami społecznymi śląskiego środowiska. Odbywałem więc studia dyrygenckie pod kierunkiem prof. Zbigniewa Dymka, a po jego śmierci w 1948 roku u Grzegorza Fitelberga, pod którego opieką uzyskałem dyplom dyrygentki w roku 1951. W czasie studiów pracowałem zawodowo jako pedagog w Państwowym Liceum Muzycznym w Katowicach, gdzie zorganizowałem i prowadziłem młodzieżowy chór mieszany i uczniowską orkiestrę symfoniczną.

— Te dwa zespoły szkolne zyskały pod pańskim kierunkiem duży rozgłos i wielkie sukcesy, przyczyniając się jednocześnie do wielkiej ekspansji śląskiego środowiska muzycznego. Proszę przypomnieć kilka dat i faktów.

— Chór mieszany i orkiestra symfoniczna Państwowego Liceum Muzycznego w Katowicach występowały pod moją batutą w kilku konkursach, zorganizowanych na Światowych Festiwalach Młodzieży Demo-

kratycznej. W Budapeszcie 1949 roku zdobyły IV nagrodę, w Berlinie 1951 roku — III nagrodę, w Bukareszcie 1953 roku — II nagrodę. Jeśli już mowa o zespołach młodzieżowych należy tu dodać, że prowadziłem orkiestrę studentów Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach, a kilka lat dyrygowałem również chórem studenckim w tej uczelni.

— Czy po wojnie utrzymywał pan jeszcze kontakt z ruchem amatorskim?

— Właściwie utrzymuję go do chwili obecnej. Bezpośrednio po drugiej wojnie prowadziłem blisko trzy lata chór mieszany „Echo” w Łaziskach Górnych. Długie kontakty łączą mnie z chórem mieszanym „Ogniwo” w Katowicach. Jako stały dyrygent kierowałem chórem „Ogniwo” w latach 1947 — 1951. Z chórem tym zdobyłem dwukrotnie pierwsze miejsca na Festiwalu Muzyki Polskiej w Warszawie w 1951 i 1955 roku. Poza dyrygowaniem chórami udzielałem się również w amatorskim ruchu śpiewaczym w charakterze konsultanta, pełniąc kilka dobrych lat funkcję członka rady artystycznej i członka zarządu głównego Związku Śląskich Kół Śpiewaczych.

— Zapewne dziesięć lat bardzo owocnej pańskiej pracy w Filharmonii Śląskiej przyniosło w efekcie okazałą liczbę koncertów w tej instytucji.

— Istotnie było ich mnóstwo. Od 1953 do 8 października 1963 roku dałem w Filharmonii Śląskiej dokładnie 367 koncertów. W tym czasie występowałem we wszystkich filharmoniach polskich, od czasu do czasu miałem także koncerty z WOSPR, i wyjeżdżałem za granicę. ZSRR, Bułgaria, Czechosłowacja, Austria, Belgia, Francja, Jugosławia, NRD, Szwecja, Holandia,

Dania, Rumunia, Węgry, — oto kraje, w których dotychczas występowałem indywidualnie. W niektórych koncertowałem kilkakrotnie. Ponadto z orkiestrą Filharmonii Śląskiej odbyłem kilka podróży koncertowych do Czechosłowacji i jedną długą podróż do Bułgarii. Na jesień 1964 roku przygotowujemy się z orkiestrą do koncertów w Anglii. Poza Filharmonią Śląską dałem do chwili obecnej w kraju i za granicą 81 koncertów. A zatem mój dorobek dyrygencki wyraża się liczebnie cyfrą 447 występów.

— Sukcesy odzwierciedlała zawsze względem pańskiej sztuki wykonawczej nastawiona pozytywnie, a czasem wręcz entuzjastycznie, zagraniczna krytyka prasowa, docierająca również do Polski. Najlepszym wyrazem uznania są też coraz liczniejsze zaproszenia na koncerty zagraniczne. Wyimowym miernikiem rangi artystycznej w kraju może być chyba uczestnictwo orkiestry Filharmonii Śląskiej pod pańską batutą w Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień”.

— Występowałem z moją orkiestrą już w pierwszym festiwalu „Warszawska Jesień”, zorganizowanym w roku 1956. Od 1961 komitet organizacyjny festiwalu zaprosił nas do stałego uczestnictwa. Rokrocznie więc odbywamy jesienią tradycyjną podróż z koncertem do Warszawy.

— Skoro mowa o „Warszawskiej Jesieni” zapewne interesować będzie Czytelników pański pogląd na tę imprezę.

— Należać będzie chyba do truizmów podkreślanie, że impreza ta jest ze wszelkich miar pożyteczna; że stanowi dobry instrument propagandowy naszych osiągnięć. Tę ważną funkcję festiwalu zawsze winniśmy mieć na uwadze. Niezmiennie ważna jest twórcza atmosfera „Warszawskiej Jesieni”, która w zakresie muzyki współczesnej urosła niewątpliwie do najwyższej imprezy w skali światowej. Scierają się tutaj różnorakie poglądy, koncepcje twórcze i wykonawcze, metody badań, postawy estetyczne. Bardzo pozytywnym objawem jest to, że publiczność, która wypełnia salę do ostatniego miejsca, wyrobiła już sobie aktywną postawę wobec muzyki współczesnej, potrafi jej nie tylko słuchać, ale krytycznie ją selekcjonować, odrzucając śmiało to, co jej zdaniem nie ma wiele wspólnego z prawdziwą sztuką. Już te zjawiska nadają „Warszawskiej Jesieni” swoisty wyraz.

— Moim zdaniem festiwal „Warszawska Jesień” winien reprezentować wyraźniej dwa kierunki. Główny nurt winny stanowić najlepsze dzieła, które na estradach światowych przeszły próbę ognia, wchodząc tym samym do żelaznego repertuaru muzyki współczesnej. Kierunkiem pobocznym festiwalu winna być trybuna eksperymentalna, gdzie można wykonywać utwory najnowsze, które dopiero co opuściły warsztat kompozytorski. Ten drugi kierunek, co jest niezmiennie ważne, musi być reprezentowany przez znacznie mniejszą ilość kompozycji w stosunku do nurtu głównego. Dotychczas, aczkolwiek nie było to na pewno zawinione przez komitet organizacyjny festiwalu, niektóre programy w stosunku do głównej linii repertuarowej sprawiają wrażenie nieco przypadkowych zestawień.

— W Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach prowadzi pan klasę dyrygentury. Chcielibyśmy znać nazwiska tych młodych artystów, którzy pod pańskim kierunkiem uzyskali dyplom kapelmistrza.

— Klasę dyrygentury WSM w Katowicach objąłem w roku 1954. Limit Ministerstwa Kultury i Sztuki w zakresie kształcenia dyrygentów jest liczebnie bardzo skromny. Rokrocznie do studiów dyrygenckich bywa dopuszczana przeciętnie jedna osoba, która ze względu na wysokie wymagania, stawiane dzisiejszemu dyrygentowi, winna mieć ukończone uprzednio studia na innym wydziale. Mimo to absolwenci moi tworzą już dziś siedmioosobową grupę. Należą do niej: Gerard Gabrysz, Marian Lida, Napoleon Siess, Marek Witkowski, Andrzej Rozmarynowicz, Lucjan Laprus, Romuald Czajkowski.

Z okazji pięknego jubileuszu dyrektorowi doc. Karolowi Stryji życzymy dalszych wielkich sukcesów i również jak w ubiegłym okresie owocnej działalności dla rozwoju kultury muzycznej na Śląsku i w całym kraju. Szczególnie cenimy sobie jego zasługi wokół popularyzacji muzyki polskiej, której jest dobrym ambasadorem za granicą.

Rozmawiał:
ADOLF DYGACZ